

Jan Herman

W Polsce – właśnie teraz – POWINNA TRWAĆ debata na temat samorządności. Nie trwa, choć „szumi”. Powody, dla którego stawiam taki postulat – są liczne, ograniczę się do następujących:

1. Zbliża się „jesień samorządowa”, czyli wyborcze, albo raczej „głosowaniowe” rozdanie prerogatyw w administracji lokalnej, czyli w placówkach generowania i zarządzania ok. 3000 budżetów zwanych lokalnymi i ok. 3000 „wykazami majątku wspólnego” (komunalnego, municypalnego, państwowego przekazanego powierniczo pod zarząd lokalny);
  2. W Polsce instytucja Samorządu (samoorganizacji wspólnoty lokalnej w postaci społeczności terytorialnej lub wspólnoty środowiskowej, branżowej, gospodarczej) jest konstytucyjnie co najmniej „niedokończona” (to słowa Prof. J. Regulskiego), jej przebudowę zakończono na ogólnikach opatrzonych konkretną siecią placówek sub-rządowych kontrolowanych przez RIO;
  3. Samorządność – niezbywalna treść Samorządu – wiąże się nierozzerwalnie z instytucją Obywatelstwa (orientacji mieszkańców w sprawach publicznych i bezinteresownej, bezwarunkowej ich skłonności do czynienia spraw lepszymi niż są) oraz z instytucją Swojszczyzny (znaną w przedwojennym prawie, dziś „niedorobioną”);
  4. Polska leży w północno-wschodniej nawie Europy Środkowej, co osłabia jej orientację w całej środkowo-europejskiej przestrzeni, której „ciężar gatunkowy” definiują takie suwerenne kraje jak Czechy, Węgry czy Rumunia: za to Słowacja, Polska, Ukraina, Bałkany, Pobaltija – zarządzane są przez państwa mniej zafiksowane na punkcie suwerenności;
  5. Osłabiony polityczno-państwowy nacisk na suwerenność przekłada się na mniejsze zainteresowanie tych państw wewnętrzną samorządnością, lokalnością, gminnością-gminowładztwem: to powoduje, że np. Polska woli konstytucyjnie stawiać na unitarność, a politycznie na „odgórność” i centralizację kompetencji, prerogatyw, regaliów;
  6. Są trzy poważne doświadczenia środkowo-europejskiej samorządności: Kozaczyzna, czyli „bezpośrednia demokracja wiecowo-maskulinarna” (jej apogeum to „Konstytucja benderska” 1710), a także bałkańsko-pochodna sieć rad pracowniczych i terytorialnych o nazwie Skupština (Скупштина), oraz bezwzględna opozycyjnie, skrajnie roszczeniowa sieć pod nazwą Solidarność;
  7. Jakakolwiek by samorządność była doświadczana wewnątrz konkretnego Państwa (czyli na terytorium Kraju przez Państwo zarządzanego) – zawsze będzie osłabiana przez skłonność do wybuchowej, opozycyjnej „επανástasi” (epanástasi), czyli eksplozji zespolonej wektorowo nie-tożsamości (patrz: <https://publications.webnode.com/news/epanastasi/>);
  8. Polska – nie jedyna – zdradza objawy krańcowego „uniżonego oswojenia” demokracją zachodnią, inną niż doświadczenie środkowo-europejskie, udającą że stawia na helleńskie porozumienie niezawisłych samorządów-polis (czyli na Symmachię), a w rzeczywistości odwołuje się w swoich rozwiązaniach do teutońskiego doświadczenia Rzeszy (Reich: hybrydowe relacje podmiotowych księstw, biskupstw, cechów, miast, zakonów, kondotierów), z elementami rzymsko-imperialnego „państwa prawnego”;
- Widząc więc choćby tę krótką listę powodów do poważnej debaty samorządowej, widząc też narastającą emocjami polski „spór o inwestyturę” (o to, kto zawiaduje kluczowymi instytucjami i ustanawia Decydenturę z prawem do kształtowania Nomenklatury) – zabieram głos w tej ważnej ustrojowej sprawie z pozycji obywatela, w rozumieniu jak powyżej w pkt. 3.

Pozwolę sobie na pewną figlarność intelektualną i użyję typowo europejskich (mało znanych poza naszym kontynentem) „zadęć” by wskazać, przed jakimi wyborami politycznymi staje – na przykład – Polska warstwa polityczna, mająca „na barkach” wyzwania ustrojowe, w dobie otwartej dyskusji konstytucyjnej i w dobie przepychanek „o Rację” między formacjami postsolidarnościowymi: euro-republikańską i narodowo-parafialną.

Poniżej – pismem obrazkowym – zostanie przedstawionych siedem „sposobów na samorządność”, opatrzonych zdawkowym, uproszczonym, łatwym do wyszydzenia komentarzem.

### **Sposób pierwszy – Symmachia, czyli „spółdzielnia samorządów”**

Starożytna Hellada „stała” demokracją współuczestniczącą w dwóch wymiarach: w ramach pojedynczej „polis” obywatele mieli wszelkie prawa obywatelskie w dzisiejszym, współczesnym rozumieniu i od nich samych zależało, jak je wykorzystają – ale też poszczególne „polis” w ramach porozumień zwanych „Symmachiami” były u zarania w pełni podmiotowe-suwerenne. Znana z podręczników skłonność Hellenów do demokracji zaczęła wygasać w konfrontacji z inaczej-skuteczniej zorganizowanymi Persami, a potem w wyniku grecko-fenickiej kolonizacji basenu Morza Śródziemnego (Μεσόγειος) i Czarnego (Εύξεινος Πόντος), ostatecznie po „ogarnięciu” Hellady przez Macedończyków: Filip narzucił Hellenom symmachię pełną nierówności, a Aleksander praktycznie ją porzucił dla podbojów, choć zapamiętano go jako budowniczego imperium greckiego w Azji i na Bliskim Wschodzie.

Ostatecznie Hellada i jej samorządowy demokracizm stały się zaledwie „karmą” dla ustroju republikańskiego, po raz pierwszy sformułowanego na Półwyspie Apenińskim przez „prymitywny” lud Etrusków, a następnie przenieszonego skutecznie na cały basen Morza Śródziemnego, a z czasem na północ kontynentu europejskiego, dokąd tylko sięgała zbrojna formacja szerząca republikanizm, zapamiętana przez Historię jako Legiony (z „fistaszkami” w postaci Senatu i Konsulatu), kuźnia efektywności politycznej i dobry powód do eksperymentów prawno-ustrojowych.

W tradycji (zachodnio)europejskiej trwa urzeczenie „demokracją helleńską”, przy czym stawia się na doświadczenie Achajów (rdzeń starogrecki osiadły w najstarszych „polis-powiatach”). Urzeczenie to nijak nie przekłada się na praktyczne rozwiązania współczesne, więcej: Europa inscenizuje współcześnie rozmaite gry demokratyczne, w których obywatelstwo i samorządność są odsyłane na margines republikanizmu, czyli hybrydowych konstrukcji prawnych „silniejszych” niż Obywatelstwo.

A szkoda, bo różnorodność formuł samorządnych zaproponowanych w Attyce, ale też w diametralnie różnej Sparcie i w kilkunastu innych „powiatach” helleńskich – jest wielce pouczająca.

### **Sposób drugi – Republika, czyli kolektywna gra tyranów**

Rzymski imperialny Republikanizm – można wobec Symmachii oceniać jako „kontynuacyjny atawizm”, dla którego jedynym „usprawiedliwieniem” jest większa skuteczność ekspansji gospodarczo-politycznej. Jego matecznikiem-ojczyzną jest półwysep Apeniński znany dziś jako Italia.

Imperium Romanum zarządzane „garnizonijnie” pozostawiło po sobie niezliczoną ilość obiektów stanowiących treść urbanizacji na modłę europejską, podporządkowanej logice „usługi

publicznej”

W IV wieku – na skutek intryg wewnętrznych (w efekcie zarządzeń cesarskich) – rozpadło się Imperium, a wraz z nim jego nowa substancja spajająca – chrześcijaństwo. Za Konstantyna Wielkiego dokonano podziału Cesarstwa Rzymskiego na cztery prefektury – Wschód (Konstantynopol), Illyricum (Sirmium), Italia (Mediolan) oraz Galia (Trewir).

Zasadnicza różnica między Helladą a Rzymem jest taka, że ta pierwsza opiera się na nieustającej aktywności obywatelskiej manifestowanej permanentnie np. na Agorze, zaś ta imperialna – na cyzelowaniu ram formalno-prawnych ustroju zdominowanego przez formację militarno-biznesową. Tu było pole do popisu dla chrześcijaństwa, które chętnie przybrało postać duchowej osnowy Rzymu.

### **Sposób dodatkowy – chrześcijaństwo, gminność, autorytaryzm**

Chrześcijaństwo zrodziło się jako secesja (jedna z kilku) wobec judaizmu, również obcego Rzymowi kulturowo – a kiedy już się „ukonstytuowało”, to po wczesnych doświadczeniach eksterminacji przez Imperium – okazało się poręcznym narzędziem wspierającym scentralizowane rządzenie różnorodnymi prowincjami, toteż stosunkowo szybko zyskało sobie pozycję duchowego, może nawet ideowego zaplecza imperialnego.

Pierwsi chrześcijanie – wyznawcy boskości Jezusa organizujący się wokół tej idei – rozpoczęli swoją apostołską misję od dobrowolnej, choć sytuacyjnie wymuszonej diaspory, pielgrzymując z tym przesłaniem przede wszystkim wewnątrz Imperium, ale też wyprawiający się poza jego obszar wpływu.

W stosunkowo krótkim czasie – doświadczywszy niemal rasistowskiej opresji (wciąż postrzegani byli jako przede wszystkim Żydzi, tyle że zbuntowani) – chrześcijanie ostatecznie znaleźli do łask Imperium i stali się jego integralną, a z czasem niezbywalną częścią. To oznaczało, że kiedy Imperium zaczęło się zużywać i dzielić – podobny los doświadczał żywioł chrześcijański, choć znalazł on w sobie pokłady pasjonarności pozwalające mu w pewnym momencie „odciąć” się od państwowości rzymskiej i wykreować własną, znaną jako papieżstwo.

Chrześcijaństwo jednak od swego zarania samo trwa w nieustającej debacie doktrynalnej i strukturalno-organizacyjnej.

Początkiem (samo)organizacyjnym chrześcijaństwa była coraz liczniejsza miriada wspólnot (komun), zasilanych „straceńcami”, skrajnie dysydencko nastawionymi wobec niesprawiedliwości „doczesnej” utożsamianej z Imperium Romanum. Owa dysydencka niezłomność malała w miarę odkrywania przez chrześcijan (przywódców-hierarchów-duchowieństwo) szans na sukces polityczny wewnątrz i zarazem kosztem Imperium Romanum. Jest charakterystyczne, że Ecclesia chrześcijańska w wielu swoich przejawach naśladowała Ecclesję ateńską (nazwa Kościoła jest pochodzenia starogreckiego).

Historia chrześcijańskiej Ecclesii jest jednak inna niż historia Attyki: w przestrzeń samorządnych, odmiennych od siebie gmin zaczęła wrastać zunifikowana klerykalna hierarchia, która kościół apostołski uczyniła kościołem papieskim, „imperialnie równoległym”. W jego strukturze wewnętrznej pojawiały się – jak najmniej duchowe – byty polityczne, militarne, gospodarcze, zakonne, dla których duchowość i misyjność stały się zaledwie „dobrym powodem” działalności.

Przepoczwarczenia w łonie chrześcijaństwa doprowadziły do ostatecznego wyodrębnienia się

grupy kościołów zorganizowanych na wzór świeckiego Państwa, używającego przemocy i przymusu – oraz grupy kościołów starających się odrestaurować apostołsko-gminną formułę aktywności pośród ludzi.

Ta pierwsza formuła tworzy całe „drzewo” rozmaitych „szczepów” państwo-podobnych:

- zawsze na czele „szczepu” stoi arcykapłan sprawujący polityczno-materialną kontrolę nad hierarchią duchowną i – pośrednio – nad wiernymi;
- Każdy ze „szczepów” stara się uzyskać eksterytorialność wobec „cywilnych” struktur państwowych, na których „dominium” działa;
- Mimo pożądanego autonomii, każdy ze „szczepów” czuje się upoważniony do politycznego reprezentowania wiernych, upodmiotowić gminę-parafię;

### **Sposób trzeci – Rzesza, czyli wzajemnie przenikające się miriady**

Na uboczu spraw dokonujących się w basenie Morza Śródziemnego – dojrzewała formuła samorządności obywatelskiej osadzonej w zupełnie odrębnym paradygmacie, który dla uproszczenia nazwę „teutońskim” (starogermańskie „teut” oznacza naszość-swojskość-tutejszość). Formuła „Reich” okazała się najbardziej nośna dla samorządności na kontynencie europejskim.

Formuła ta rozwinęła się szczególnie wtedy i najbardziej dlatego, że wobec imperialno-rzymskiej ekspansji musiała stawić czoła zapędom Legionów. Ostatecznie zyskała powód do satysfakcji i dumy, kiedy Imperium – zniechęcone spektakularnymi porażkami postanowiło odgrodzić się od Północy i Północo-Wschodu – Limesem. Ów Limes okazał się drugim – po chińskim Wielkim Murze (Wànlǐ Chángchéng) – globalnym urządzeniem separującym dwa paradygmaty cywilizacyjne.

Powstanie Limesu pozwoliło Germanom (pozostawionym „samym sobie”) dojrzewać cywilizacyjnie w roli „obserwatora” Imperium Romanum (niewątpliwie wiodącego wtedy cywilizacyjnie na kontynencie), a nie w roli „wchłoniętej ofiary”. Kolejna konfrontacja rzymsko-germańska – była już w rzeczywistości konfrontacją papiesko-teutońską (tzw. spór o inwestyturę).

Model teutoński okazał się – paradoksalnie – nie do przyjęcia dla sąsiadujących z Niemcami Słowian, choć to nie jest pogląd dający się wyjaśnić jednoznacznie i prosto. Jeśli Germanie byli cywilizacyjnie na tej samej ścieżce co Rzymianie, ale o krok za nimi – to Słowianie pozostawiali kolejny krok za Germanami i zarazem rozwijali się „w innej przestrzeni cywilizacyjnej” niż Germanie, mając wszak równoległe możliwość obcowania z żywiołem bizantyńskim, a potem osmańskim. Mimo to Czechy, potem Polska i Węgry – zostały wciągnięte w strefę wpływów Ottonów, skutecznych uzurpatorów władztwa nad papieżem na przełomie tysiącleci. Ostatecznie Germanie „ukonstytuowali” się cywilizacyjnie w formule nieznanego ani helleńskiemu „tyglowi samorządów”, ani rzymskiemu „systemowi pan-legislacyjnemu”, a ich konwencja państwowotwórcza godziła rozmaite porządki organizacyjne, wojskowe, gospodarcze i społeczne, „zapisując” je jako osobliwą hybrydę otwartą na rozmaite podpowiedzi i wpływy cywilizujące.

Ostatecznie Germania (to określenie rzymskie, Niemcy sami siebie określali słowem „teut”, czyli „naszość, swojskość”) upaństwowiała się od formuły luźnego związku ku formule „kaiserowskiej”, z zachowaniem poszanowania dla różnorodności: istotę fenomenu Rzeszy stanowią plejady różnorodnych, przenikających się, wciąż od nowa obcujących ze sobą formuł samorządnych, co bardzo przypomina wspomniany wyżej schemat ustroju Attyki.

### Sposób czwarty – Porta, czyli opresyjność przeciw-samorządowa

Imperium osmańskie (otomańskie) można i warto postrzegać jako „typowo azjatycką” (barbarzyńską?) przestrzeń, w której obywatelska samorządność „nie miała prawa” się zrodzić i rozwijać, a jednak próbowała się odnaleźć w totalistycznej rzeczywistości.

Założyciel dynastii osmańskiej (tur. Osmanlı Hânedanı) – Uthmān – zaczął karierę w XIII wieku jako podrzędny „bej” (wódz, satrapa), zarządzający seldżucką prowincją w Azji Mniejszej, ostatecznie jednak „wstrzelił” się w okoliczności i oczekiwania „swojego” regionu świata, a jego dynastia radziła sobie nieźle aż do XX wieku.

Większość historyków i politologów „przegapia” najistotniejszy element rządów osmańskich: Bej-Sułtan (słowo „bej” oznacza wodza, słowo „sułtan” oznacza władcę) nie zarządzał swoim dominium osobiście („ręcznie”), tylko poprzez ogłoszenia swojej woli mające charakter publiczny (ogłoszenia dawane z bramy pałacu) oraz charakter intrygi (wici rozsyłane do armii i „cywilnych” plenipotentów).

Jako, że codzienność osmańska była „nieustannym i nieustającym ceremoniałem” (dziś w tej skali znanym chyba wyłącznie w Londynie i Pekinie) – lobbowanie na rzecz jakichkolwiek nowych rozwiązań i „zwykłych” interesów przypominało skomplikowaną grę, w której jakiś drobiazg mógł urosnąć do monumentalnych rozmiarów, a z drugiej strony sprawa ważna mogła utonąć w gestach i w meandrach komunikacyjnych.

W Porcie nie funkcjonował fenomen „oddolności”. Cokolwiek się działo pośród Ludu, a właściwie „poza” Pałacem – nie istniało, zanim nie znalazło „dojścia” i w ten sposób nabrało „widoczności”. W rozmaitych przestrzeniach Pałacu tygliły się „duchy spraw” nieznanymi Bejowi-Sułtanowi, aż w jakimś momencie któraś z nich – poprzez „dojście” (sam fakt pojawienia się w tyglu pałacowym też był dowodem „dojścia”) stawał się „tematem” i poddawano ją procedurom-ceremoniałom.

/warto przyjąć nie łacińsko-galijsko-anglosaskie znaczenie słowa „pałac”, tylko orientalne: w tym znaczeniu, dającym się przetłumaczyć jako „izba”, słowo to odzwierciedlało semi-publiczny aspekt tygla gospodarczego, politycznego, spraw codziennych, inaczej „ryнку-bazaru”, gdzie uczestnicy działali w konwencji meta-jawności, w takim znaczeniu, że „wszyscy wiedzą o co chodzi, ale pozwalają sprawom by działy się same za sprawą bezpośrednio zainteresowanych”/ Pałac zawierał kilka osobliwych „podprzestrzeni”, a w każdej sprawy działy się „inaczej”: seraj (ogród-sad-park), harem-gyneceum (babiniec, lobby) andron (reprezentacyjne pomieszczenie dla znaczących mężczyzn, słowo pochodzenia helleńskiego), dziedziniec janczarów (znajdowały się tu magazyny zaopatrujące pałac, pomieszczenia dla kupców, stajnie i łaźnie), świątynia (miejsce refleksji i ceremoniałów duchowo-religijnych), uniwersytet-biblioteka, łaźnia. Wstęp do każdej „podprzestrzeni” był uwarunkowany rygorami dopuszczeniowymi, procedurami obejmującymi gesty, słowa, ubiór, interwały czasowe, zawsze też „gość” (również przybysz z innej pałacowej „podprzestrzeni”) był subtelnie lub wprost prowadzony-opiekowany przez pałacową służbę.

Nie było łatwo wprowadzić „swoją” sprawę do Pałacu, a ryzyko utraty możliwości, wpływów, stanowiska, wolności, życia – było ogromne.

### Sposób piąty – Satrapia, czyli gra o swoje pośród nieswojego

Aby rozróżnić między Portą a Satrapią – warto przypomnieć sobie pierwotny tytuł Sułtana – Bej, turecki odpowiednik mongolskiego tytułu Chan (oba pierwotne tytuły stanowiły zawsze

„przyrostek” do imienia, a nie samodzielne słowo).

Satrapia zatem powinna się tu nam kojarzyć w niemal identyczny sposób, jak kojarzy nam się administracyjny, regionalny fenomen polski, w którym myląco zastosowano określenie „samorząd-sejmik”, np. Samorząd-Sejmik Mazowsza. Formuła zarządzania kilkunastoma regionami Polski jest łącznie podobna do Satrapii i nie przypomina Porty, czyli silnie scentralizowanej, chłodnej wobec Ludu struktury zdolnej do szafowania najwyższymi nagrodami i karami.

Wyróżnikiem-odróżnikiem jest tu Patrymonializm. Satrapa – sam zależny od swoich mocodawców z Centrum – nie waha się przed takim zarządzaniem Krajem i Ludnością, które rozpostarte jest między matczyną opiekuńczością i ojcowską surowością.

Satrapa (po staropersku xšaθrapāvan, strażnik systemu rządów, czyli „konstytucji”) – był miejscowym namiestnikiem władzy centralnej, ale upoważnionym (i chętnie z tego korzystającym) do budowania własnej przestrzeni władztwa polityczno-gospodarczego, łącznie z uprawnieniem do własnego przesłania ideologiczno-światopoglądowego (nie mylić z religijnym).

Satrapa-patron miał w ręku dwa zbiory narzędzi:

1. Upoważnienie „centrum” w takich sprawach, jak ściąganie podatków, formowanie jednostek militarnych, występowanie w roli najwyższego-rozstrzygającego sędziego-arbitra, bicie własnej lub „centralnej” monety;
2. Autorytet gospodarski, oparty na codziennym zarządzaniu sprawami ludzkimi, mieniem „centrum”, własnym i podmiotów podległych, na interwencjach kryzysowych (susza, powódź), na budowaniu klimatu stabilizacji;

Liczne satrapie perskiego imperium Achemenidów odczytywać warto jako „zmiksowaną” sieć europejskich państw (np. Szwajcaria), regionów etnicznych-geograficznych (np. Podlasie), euroregionów (np. Karpaty). Dopiero taka trój-struktura (determinująca rozkład budżetów „brukselskich”) uświadamia obserwatorowi, na czym polega hybrydowość ustroju Unii Europejskiej i jak trudno jest „odszukać właściwego adresata” rozmaitych obywatelskich starań – co chyba przyświecało Walterowi Hallsteinowi i jego mocodawcom, kiedy „redagował” Traktaty Rzymskie.

Pouczająca jest wielość i ustrojowa różnorodność satrapii, rozpostartych od Bałkanów po Indie, z konieczności inaczej ugruntowanych kulturowo, zwłaszcza ze względu na różnorodność sąsiadów.

Trzeba ten wątek podsumować zastrzeżeniem, że w Persji ostatecznie zwyciężyła silna centralizacja na kształt późniejszej Porty, niemniej to właśnie doświadczenie (a nie „europejskie” czy „rosyjskie”) silnie dziś obecne jest w Europie Środkowej.

Ustrój Persji jest – co warto podkreślić – genezą Satrapii jako fenomenu państwowego: wyrósł on na „żyznej glebie” różnorodnych „prób i błędów” państwowych, począwszy od Elamu, Medy, Party, nie licząc wcześniejszych Sumeru, Babilonu, Asyrii.

### **Sposób szósty – Imperium, czyli przysmak dla ugrzeczionych tyranów**

Słowo Imperium weszło do polskiej świadomości kilkoma ścieżkami: przede wszystkim jako określenie starożytnej państwowości rzymskiej oraz najnowszej historii rosyjskiej. Dopiero „w tle” tych dwóch sposobów widzenia historii globalnej – dostrzegamy takie imperia jak brytyjskie, osmańskie, a już zupełnie nie widzimy imperialnej formuły rządów amerykańskich.

Imperium jako fenomen gospodarczo-militarny jest etapem takiego procesu rozwojowego,

którego początkiem jest eksploatacja Eko-zasobów (będąca doświadczeniem wszystkich kultur), soczystą treścią procesu jest eksploatacja „obrzeży” (prowincji, kolonii), a suicydalnym (samoniszczącym) zwieńczeniem jest Wyzysk Wewnętrzny, czyli utrzymywanie się Państwa-Administracji z Budżetów skonstruowanych drenażowo-eksploatacyjnie, unikających „zobowiązań” nawet tych „konstytucyjnych”, a skierowanych przeciw własnej Ludności i Krajowi. /Państwo – podkreślmy – to uporządkowany zbiór organów, urzędów, służb i legislatury, posługujących się prerogatywami, immunitetami, regaliami (elementami dobra wspólnego, materialnego i symbolicznego), czerpiących legitymizację z jakiejś „umowy społecznej”, niezależnie od jej ocen/

Współcześnie wiele Państw znajduje się w trybie trzecim (eksploatacja wewnętrzna), nawet jeśli nie są imperiami i nie przeszły tej fazy. To oznacza kryzys tego fenomenu, oznacza, że Państwo jako zawiadowca spraw publicznych (Kraju i Ludności) wyczerpało swoją efektywność. Osobliwością każdego Imperium jest „neutronowa” sieć metropolitarna, z Główną Metropolią jako dominatorem ustrojowym. W Imperium Romanum stolicą był Rzym, ale nie jako miasto, tylko jako ośrodek ogromadzający myślenie i wyobraźnię powszechną, zawartą w takim hasle jak „omnes viae Romam ducunt”, rozumianym doskonale w dziesiątkach języków. W imperium carskim wykrystalizował się fenomen Kremla, czyli obiektu trój-aspektowego: Fortyfikacja (mury, arsenał, wojsko), Pałac (administracja spleciona z „izbową” kulturą handlu i przetwórstwa), Monaster (świątynie, klasztory).

Dla Rzymu wielkim impulsem pasjonarnym skierowanym na nową jakość imperialną było chrześcijaństwo, które przerodziło się w papieżstwo. Dla Rosji takim impulsem była konwencja Ordy, która owocowała przeistoczeniem staroruskiego „dytyńca” w kreml naśladowujący mongolskie „seraje”.

Uważny obserwator Rosji zauważy, że Imperium oparte jest na rosnącej liczbie sieci infrastrukturalnych: drogi, poczta, skup-dystrybucja, edukacja, policja, parafie, dukty wodne albo energetyczne – niezależnie od epoki ich liczba rośnie, a one same „gęstnieją”, znakomicie służąc np. poborowi podatków czy rekruta, ale też inwigilacji i „medialnej” manipulacji.

### **Sposób siódmy – Pajęcznia, czyli nasza codzienność**

Pojęcie „pajęczni” oddaje uwikłanie współczesnych starań obywatelsko-samorządowych w niezliczone – i właściwie już nijak nie kontrolowane, choć manipulowane – tysiące nano-instytucji społecznych, z których część jest spontanicznymi samo-instytucjami, a część jest generowana władczo-administracyjnie.

Pajęcznię można „opowiedzieć” za pomocą „teorii gęstniejącego lasu”. Otóż kiedy las jest „rzadki” i bez poszycia oraz krzewów – każdy może się w nim orientować łatwo, poszczególne cele są z daleka widoczne. Ale kiedy las „gęstnieje” – osiągnięcie celu musi się opierać na jakiejś „technice orientacyjnej”, bo celu nie widać, a las wszędzie jest do siebie podobny. Jakakolwiek „technikę orientacyjną” zastosować – oznacza ona uwikłanie w jej rozwiązania logistyczne, w jej sposoby „mapowania” rzeczywistości. Z czasem przestajemy zauważać, że nasza codzienność przepelniona jest relacjami z coraz większą liczbą instytucji, a cel doraźny – nie mówiąc już o celu strategicznym – błędnie pośród spraw „robotycznych”. Nie ma na to dobrego zabezpieczenia, bez wdania się w tę grę żadnego celu na pewno nie da się osiągnąć.

Jedynym realnym wyborem jest tu możliwość opowiedzenia się, zanurzenia się w kreacje państwowe lub kreacje obywatelskie. Granica między nimi jest niejasna i stosunkowo łatwy jest tu „prozelityzm”, a próby jego obnażenia – zawsze okrzyknięte są jako „szukanie dziury w

całym”, czepianie się.

Pajęcznia jest najbardziej modernizacyjnym fenomenem, jeśli zauważymy, że zbudowana jest na paradygmacie „być potrzebnym”. Zarówno Obywatele, jak też Państwo inicjuje takie kreacje, które skierowane są ku różnorodnym potrzebom ludzkim. Co prawda, można Państwo „podejrzewać”, że traktuje swoje kreacje instrumentalnie – ale w swojej treści MUSZĄ być one użyteczne, inaczej nie będą żadną konkurencją-alternatywą dla kreacji obywatelskich.

Nawet jeśli fenomen Państwa wyczerpuje właśnie swoją zdolność do efektywnego zarządzania sprawami Kraju i Ludności – to szczególnie on, jego „gnijące-obumierające” treści – staną się w przyszłości karmą dla ustroju, który będzie – jakkolwiek to zabrzmie – komunistyczny, bo oparty na niezawisłych, oddolnych wspólnotach lokalnych i środowiskowych oraz branżowych, może pokoleniowych.

Nabierze nowej treści pojęcie „rzemiosło-rękodzieło-folklor”, czyli działalność najlepiej rozwijająca się na glebie spółdzielczej: składkowość, dobrosąsiedztwo, kooperacja, „łańcuch technologiczny”, mutualne relacje mistrz-czeladnik-bakalarz-uczeń. Najlepszym przykładem jest tu chyba kaszubska Maszoperia, kolektywne „przedsiębiorstwo” rybackie jednej z czterech formacji tego etnosu.

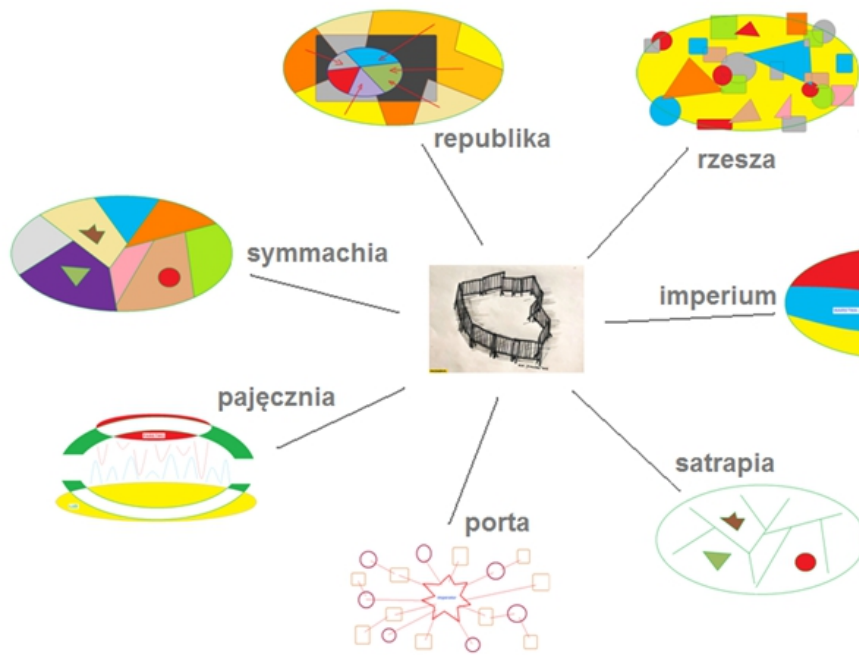
### MOJE WYBORY

Jestem fanem – w podanej kolejności – Obywatelstwa, Samorządności, Demokracji. Kolejność dużo mówi: Obywatelstwo można być nawet, jeśli nie ma Samorządności i Demokracji, Samorządność bez Obywatelstwa nie poradzi sobie, ale nie wymaga Demokracji, by się zmanifestować. Demokracja zaś – paradoksalnie – może mieć miejsce nawet wtedy, kiedy większość ludzi nie jest mentalnie Obywatelami, a instytucje Samorządności kuleją lub są nieobecne.

To oznacza moje wybory życiowe o charakterze politycznym:

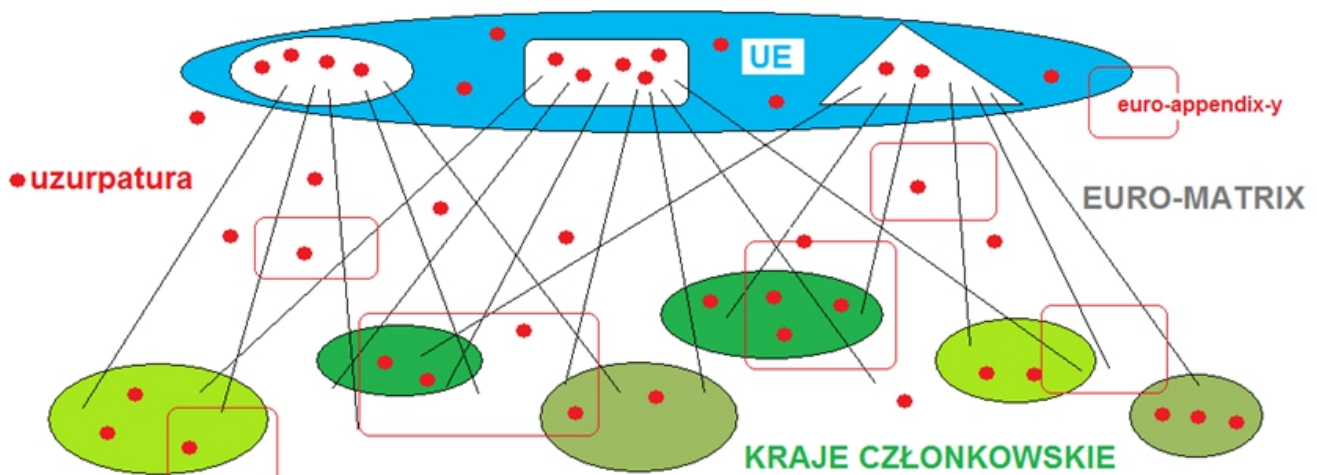
1. W każdej sytuacji życiowej staram się być Obywatelstwem, czyli nie ustępować z moich „praw człowieka i swobód uzgodnionych społecznie”, nawet za cenę opinii „upierdliwca”;
2. Nie każdą organizację życia społecznego-publicznego uważam za pole rozkwitu samorządności, np. rozróżniam samorząd od administracji lokalnej-środowiskowej;
3. Demokrację tłumaczę sobie dosłownie jako Ludowładztwo, ewentualnie Gminowładztwo, co oznacza dominację Ludu nad wszelkim zainstalowanym urzędem, organem, służbą; Przedstawionych powyżej siedem ustrojów (równie dobrze mogłoby ich być 5 albo 15) – podaję jako „memento” dla wszystkich, którzy wszelką „wolność” utożsamiają z Demokracją, nie wymagając od niej – tej Demokracji – ani poszanowania Obywateli, ani wspierania Samorządności.





Siedem różniących się od siebie rzeczywistości determinujących odrębne "style" gry o obywatelską podmiotowość poprzez samorządność, różne "sposoby" na własną skuteczność "wdrożeń" i wyrażania się poprzez inicjatywy - nie zawsze odpowiada zwłaszcza współczesnym, znanym, europoidalnym wyobrażeniom o demokracji - a przecież są one obecne, aktualne, żyją w nich i obcują z nimi miliardy ludzi o odmiennych zapatrywaniach politycznych i kulturach -doświadczeniach

**EURO-HYBRYDA**



[scigiem/https://publications.webnode.com/news/sierpniowe-uwagi-o-samorządzie-luz-przedwy](https://publications.webnode.com/news/sierpniowe-uwagi-o-samorządzie-luz-przedwy)